

Sól

Jeżeli pisać o Soli, dobrze byłoby wiedzieć prawdę o powstaniu tej nazwy. Krążą niesprawdzone wiadomości, że były to składy Soli, transportowanej z Wieliczki na całą Polskę. Sól jakoby miała być rozdzielnią. Wymienione informacje nigdzie się nie potwierdzają i nie można się na nich opierać. Za istnieniem takich magazynów przemawiałoby to, że do ostatnich lat pozostał olbrzymi murowany magazyn, który mógł pomieścić parę tysięcy qwintali zboża. Rynny tego ogromnego budynku przyozdobione były głowami Koziółków tłoczonymi w blasze. Sól był to duży majątek ziemski, należący do Ordynacji Zamojskiej, klucz Majdan Księżpolski. Majątek położony był 5 km. na południe od Biłgoraja. Gros pól rozciągało się szeroko i daleko na południe aż do linii borów sosnowych widocznych na horyzoncie, pełnych runa leśnego, zamkniętych od zachodu i północy wsią Dąbrowica. Dąbrowica to duża, ale biedna wieś, żyjąca z uprawy niewielkich pasków ziemi przeważnie 5 i 6 klasy. Dla poprawy bytu, mieszkańcy trudnili się drobnym przemysłem leśnym, wyrobem gontów i łubów sitarskich, jak również wyrobem sit i przetaków. Piszę o tych sprawach dlatego, że Dąbrowica była dostarczycielem rąk do pracy, tak bardzo potrzebnych w majątku. Granica wschodnia majątku biegła wzdłuż pięknej rzeki Czarna Łada, począwszy od sosnowego lasu tzw. „Borku”, a biorącej źródła w Puszczy Solskiej, aż do Białej Łady, równie pięknej jak Czarna; gdzie ma swe ujście, w połowie wsi Sól. Biała Łada bierze źródła we wsi Łada koło Goraja, przepływa przez Biłgoraj, majątek Sól i wpada do Tanwi. I wreszcie granica północna, przebiegała po wspólnej granicy z majątkiem Różnówka. W wyżej opisanych granicach, najbliższej granicy północnej rozciągały się obszerne zabudowania majątek Sól pow. około 500 ha. Gospodarstwo prowadzone było nieudolnie, a może inne przyczyny wpływały na stan gospodarstwa, w każdym razie wyniki były niezadowolające, pomimo dość dużego jak na owe czasy uprzemysłowienia – nie dawały dużej produkcji. Gorzelnia, browar, chmiel, małe rybołówstwo. Ścisłych danych na temat powierzchni gospodarstwa ustalić się nie da, ale wg przypuszczalnych danych gospodarstwo posiadało ornego około 500 ha, 150 ha łąk zraszanych wodami małej rzeczki Dąbrowica, na której było małe rybołówstwo - około 3 ha. Obok niego ogród owocowo-warzywny - 1, 5 ha. Jak wyglądała gospodarka rolna? Ziemie naogół słabe, najlepsze, w pobliżu folwarku, położone od granicy wschodniej. Były to ziemie klasy III-ciej lekkie w uprawie, dość przepuszczalne i zajmowały przestrzeń około 80 ha, w większości położone między Białą i Czarną Ładą. Dalsze pola biegnące lekko ku górze w kierunku lasów były coraz słabsze, sapowate i zakwaszone; wreszcie, już w pobliżu lasu, przechodziły w bezużyteczne - kwaśne nieużytki, na których rosła karłowata brzoźka, sosna i sitowie. Było tego około 15 ha. Łąki o pow. 150 ha rozciągały się od majątku, aż po same

zabudowania wsi Dąbrowica i dalej doliną rzeczki, aż do lasu. Z lasów, płynęła przez łąki czerwona, leśna ale czyściutka woda, która biegnąc dał do folwarku zasilala małe rybołówstwo. We wrześniu we Wsi Dąbrowica moczono konopie zamieszczając wodę, ale była ona tak ubudowana groblami, że musiała stawy opłynąć na zewnątrz, nie szkodząc rybom. Do stawu rybnego przylegał całą granicą ogród owocowo-warzywny, w którym nic osobliwego nie było, lecz cały teren ogrodu obsadzony był starymi lipami które od strony zachodniej tworzyły piękną aleję lipową, która rośnie do dzisiaj. Na środku ogrodu było coś – w rodzaju altany, obsadzonej dookoła bardzo starymi, potężnymi lipami, a wewnątrz pierścienia lip, owa kamienna altana, rzeźbiona w piaskowcu w kompozycje z liści. Wśród tych rzeźb, na pierwszy plan występowała litera N. Podobno powstały w czasach kiedy Napoleon bawił w Polsce. Na altanę składały się: stół owalny, kanapa, 2 fotele i 4 krzesła. Z wymienionych „mebli” ocalał tylko stół. Wszystko to było zniszczone przez Niemców którym przeszkadzało w uprawie warzyw. Zniszczenie lip nie poszło im tak łatwo; stawiały tak silny opór, że musiano je rozwalić dynamitem

W 1910 roku został dzierżawcą Soli Józef Kiełczewski, człowiek młody, wykształcony i energiczny, absolwent Wyższej Akademii rolniczej, przy Politechnice Lwowskiej. Miał już za sobą dość dużą praktykę rolniczą, nabytą w dużych, bardzo dobrze prowadzonych gospodarstwach rolnych. Objąwszy gospodarstwo w Soli, na pierwszym planie postawił sobie za zadanie podniesienie produkcji rolnej przez możliwie najszybsze zmeliorowanie bardzo wadliwej gleby. Jak wyjaśniono na wstępie, areał rolny rozciągał się szeroko, wznosząc się równiną ku lasowi. Najlepsze gleby rozciągały się nad Ładą i w ogóle w pobliżu zabudowań majątku. Były to gleby piaszczyste na podłożu ilastym ale dostatecznie przepuszczalne i w pogodne lata dawały dobre plony. Im dalej ku południowi, ku lasom, warstwa iłu stawała się coraz to głębsza, coraz mniej przepuszczalna i coraz bardziej zakwaszona, a pod samym lasem prawie bezwartościowe enklawy, które miejscowi włościanie nazywali „Samcem”. Oficjalnie, te podmokłe kwaśne tereny nazywano „Obary” Rozciągały się one aż pod sam las, ogarniały łąkę i kawał lasu noszącego tę samą nazwę. Gotówki na dokonanie prawidłowej melioracji – nie było. Musiał więc nowy dzierżawca sporządzić dokładny plan sieci rowów odwadniających, z odpływem do Łady i jeden rów poprzeczny znacznej głębokości, już w pobliżu lasu tak zwany rów Dąbrowicki, który zbierał wodę z górnych pól i odprowadzał do łąk i rzeczki Dąbrowica. Rowy odwadniające były bardzo skrupulatnie konserwowane i doskonale spełniały swoje zadanie. Czasami zmieniano nieznacznie kierunek niektórych rowów, tam gdzie woda wskazywała właściwy kierunek spływa wód. Coroczny koszt konserwacji rowów był bardzo wysoki, ale bez niego, plony byłyby niezwykle niskie, tak jak to było dawniej. Po kilku latach takiej gospodarki plony zaczęły wyraźnie zwyżkować, osiągając na lepszych polach 4 q w 1 ha. Plantowało się żyto, pszenice – tylko na oborniku – w lepszych polach z powodzeniem siewano

jęczmień browarny, owies, rośliny motylkowe na zielonki. Doskonale udawały się koniczyny - czerwona i biała. Udawały się także koniczyn nasienne około, 400 kg z 1 ha. Specjalny nacisk kładziono na dobre plony kartofli, których duże ilości przerabiała gorzelnia. Jęczmień zużywany był do produkcji słodu na własne potrzeby, (gorzelnia, browar). A zajrzyjmy teraz, po upływie 45 lat od likwidacji gospodarstwa, co się dzieje z naszą melioracją??? A nie, melioracji nie ma. Rozlazła się bezpośrednio po przeprowadzeniu reformy rolnej (tej dawnej sanacyjnej) w 30-tych latach. Każdy obdarowany ziemią zaczął gospodarować nie biorąc pod uwagę istniejących rowów, które nie tylko że „pozałożyły”, ale w wielu wypadkach zostały pozaorywane bo lepiej „żeby rów po granicy przebiegał”, a nie marnował pola. Taka gospodarka wodna, już po kilku latach spowodowała takie zabagnienie, że z niektórych poletek, nie można było wyjechać z ciężarem i chłopci zrobili sobie drogę przez ośrodek-resztówkę. Dla zorientowania w całości gospodarki wyjaśniam, że obornik był bardzo troskliwie przechowywany. Wywożony był pod ziemniaki i częściowo pod pszenicę. Stosowano duże ilości nawozów mineralnych, a szczególnie wapna. Trzeba wspomnieć bodaj w ogólnych zarysach ówczesną mechanizację Gospodarstwo posiadało: młocarnię „Ransoma” bez urządzeń odnoszących słomę (elewator, dmuchawa, prasa) z lokomobilą parową, tejsze firmy. Siewnik rzędowy 4-rokonny czeskiej produkcji, kombinowany, wysiewał wraz z ziarnem superfoswat, który w całości układał się w rzędkach wsianego ziarna. Dwie kosiarki amerykańskie M-Cormicka i tyleż żniwiarek zbożowych, pługi konne jedno i dwuskibowe, kultywatory, brony, wał Campbella również amerykański, sieczkarnia do cięcia słomy, drobne narzędzia konne

do uprawy międzyrzędowej. Na szczególne opisanie zasługuje kierat ośmiokonny drewniany. Był to kierat górny, bardzo oryginalny nie spotykany nigdzie. Składał się z potężnego słupa-wrzeciona dębowego o średnicy 60 cm i wysokości 3m. wrzeciono posiadało 2 panewki kulowe (górną i dolną) które umieszczone były w potężnym belkowaniu górnym i obsadzeniu dolnym. Nad górnym końcem wrzeciona umieszczone było koło zębate o średnicy około 4m, zębami do góry. To zębate koło napędzało niewielki lecz mocny tryb, osadzony pierścieniowo na poziomym wale, który z kolei oparty końcami na potężnych panewkach, przechodził przez ścianę stodoły za którą umieszczone było koło napędowe. We wrzecionie u samego dołu zamontowane były i biegły do góry rozbieżnie, podpory umacniające całą konstrukcję. Na wysokości 1 m z wrzeciona wystawały 4 bele, do których zaczepiano po 1 parze koni do każdej, (w sumie 8 koni). Całość urządzenia obudowane było ścianami z grubych desek, a nakrytych stożkowatym dachem pod gontem. Szkoda, że tego wszystkiego już nie ma, piękny eksponat muzealny.

Po zmeliorowaniu pól, przystąpiono do melioracji łąk, rozciągających się po obu stronach

rzeczki Dąbrowica. Melioracja była dość kosztowna, lecz bardzo prosta i skuteczna w działaniu. Polegała ona na pobudowaniu co kilkadziesiąt, a może ponad 100 m zastawek drewnianych przez całą szerokość rzeczki, zaopatrzonych w prymitywne stawidelka do spiętrzania wody. Stawidelka działały doskonale. W razie potrzeby woda wychodziła na łąkę, a w razie przyborów wody, stawidelka otwierano, a bywało i tak, że część zastawek szła z wodą. Po opadnięciu wód zastawki naprawiał ówczesny łąkowy Stanisław Krucoń. Wymieniam to nazwisko dlatego, że Stanisław Krucoń ma już 100 lat, cieszy się doskonałym zdrowiem, wygląda jak borowik. Mieszka u syna Jana i pomaga w gospodarstwie położonym wśród łąk, które przez całe życie troskliwie i skutecznie pielęgnował.

Łąki podzielone były na „pasy” różnej wartości, a najlepsze dostawali do koszenia Ci, co się wcześniej zgłaszali i znani byli jako najpilniejsi kosiarze. Koszenie łąk rozpoczynano jednego dnia na sygnał z majątku. Pierwszy pokos zbierał majątek, z tym że do obowiązku kontrahentów należało: dokładne i staranne wykoszenie, wysuszenie i odwiezienie do stogów, stawianych wśród łąk. Siano musiało być doskonale wysuszone, i było. Dzisiejsze siano, zbierane maszynami, nie da się porównać z sianem sprzątanym ręcznie. Najlepsze trzy kośne łąki zawsze zbierał majątek własnymi ludźmi przy użyciu kosiarek konnych, częściowo kosami. Pielęgnację łąk, jak nawożenie, bronowanie na całej powierzchni, majątek wykonywał własnymi siłami i nakładem.

Żniwa były sprzątane własnymi pracownikami przy użyciu żniwiarek. Zboża jare (jęczmień, owies) zawsze koszone żniwiarkami, a oziminy na kosy. Młodzi chłopcy przechodzili tu swój chrzest bojowy i po żniwach byli przekwalifikowani do wyższej grupy pracowników (18 lat), gdyż kosa zaliczana była do robót ciężkich. Wysuszone zboże zwoziło się do stert, a jęczmień, jako łatwo obsypujący się, zawsze składany był w stodołę, jak również oziminy przeznaczone do siewu. Zaczynając od stodoły, przystępuję do opisu budynków, bardzo dużych, bardzo licznych i bardzo dobrych. 1) Kierat (już dokładnie opisany) przylegający do stodoły miał kształt kolisty. Stodoła - budynek 70 m. długi, 20 szeroki, 7 wysoki. Ściany z 3 calowych balików, wbudowanych w murowane filary. Stodoła była tak duża, że na każdym klepisku mieściło się 4 wozy z dyszlami. W środku stodoły zbudowane było podwyższenie - podłoga gdzie składano słomę przeznaczoną na sieczkę, stała tam również sieczkarnia. Na środku tzw. gumna stało zadaszenie na słupach, do przechowywania wozów i mniej wartościowych narzędzi rolniczych. Gumno zamykały od południowej strony 2 starożytnie i bardzo stareńkie [brak określenia w rękopisie o jakie budynki, konstrukcje chodzi – red.] pod strzechą, składowano tam słomę od młocki.

Strona północna gumna przy granicy ogrodu miała jeszcze jedną stodołę drewnianą pod gontami. Była ona przeznaczona, na resztę narzędzi, nawozy sztuczne i plewy,

przeznaczone na zimowe żywienie bydła. Na podwórzu inwentarskim stała nowa stodoła pod gontem – tylko na siano. Przystąpimy teraz do opisu budynków inwentarskich, które też nie były małe. Jako pierwsza (stojąca na granicy podwórza i gumna, w kierunku północ-południe) stała stajnia fornalska i obora dla bydła pracowników. Był to jeden długi budynek przedzielony ścianą wewnętrzną. Północna połowa budynku, przeznaczona była dla koni roboczych, a południowa, dla bydła służbowego. O jakieś 100 m od tej stajni, stał równolegle murowany budynek, pod gontem, w którym mieściła się obora wydojowa na około 100 szt bydła + 50 młodzięży tzw. „jałownik”. Między wyżej opisanymi budynkami stał trzeci budynek inwentarski, drewniany, pod gontem. Mieściła się tutaj stajnia cugowa i źrebięciarnia. Wis a vis stajni cugowej stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany. Świeciły się z daleka pobielone ściany, tym bielsze, że budynek był bardzo długi i pomimo że parterowy, mieścił 12 pokoi większych i mniejszych. Dalej oparkanie, szpaler grabowy, dwie bramy wjazdowe. Przy jednej z nich, pod starym kasztanem duży stół z piaskowca i dwie potężne kamienne ławy – jak w ogrodowej altanie. W połowie długości budynku były zadaszenia wsparte czterema sosnowymi słupami (na węgierską modę).

Przy drugiej bramie staroświecki gołębnik na potężnym słupie. Poza szpalerem grabowym – zaplecze gospodarcze, a więc kuchnia czeladnia, ogromna i bardzo głęboka piwnica przylegająca całą północną ścianą do lodowni, co zapewniało niezawodne chłodzenie (agregat nie wysiadał nigdy).

Obok tego budynku mieściły się kurniki i chlewnie. W kierunku łąk i rzeczki stała stara kuźnia. Kowal poza normalnym wynagrodzeniem miał prawo przyjmować roboty prywatne. Za kuźnią, na pagórku – ponieważ warunki mieszkaniowe służby były bardzo liche – pobudowano 1913 r. duży mieszkalny budynek murowany pod dachówką, dla ośmiu rodzin, tzw. ósmak, a opodal była obora dla bydła pracowników. W kierunku łąk, na stoku, stały dwa drewniane czworaki, które znowu zapewniały pomieszczenia dla ośmiu rodzin. O 300 m. na wschód, w kierunku wsi Sól, zlokalizowano duży komplet budynków murowanych, pod dachówką, gdzie mieściły się: a) ogromny spichlerz, podpiwniczany na całej powierzchni b) długi budynek przemysłowy mieszczący gorzelnię i browar. Dla pracowników części przemysłowej, był pobudowany jednopiętrowy budynek mieszkalny, gdzie mieściło się również 8 rodzin. Był to budynek b. stary i nadawał się właściwie do rozbiórki, rudera, co go zresztą w krótkim czasie spotkało. Cały wymieniony kompleks budynków nosił ogólną nazwę „mury”. Spichlerz zasługuje na specjalne omówienie ze względu na swój ogrom. Można tam było zmagazynować 2000 q zboża i tyleż kartofli w piwnicach. Prymitywne, ale dobrze spełniające swoją rolę urządzenia transportowe - kolejka szynowa, winda bębnowa, używane były do końca istnienia budynku. Browar zajmował połowę budynku przemysłowego. Był on w złym stanie i

wymagał nakładów inwestycyjnych. Po dłuższych staraniach i poszukiwaniach, zatrudniono specjalistę piwowara Czecha, z którym zawarto specjalną umowę polegającą na tym, że zarobki jego wzrastały progresywnie ze zwiększeniem produkcji piwa. Nowy piwowar był uczciwym człowiekiem i znakomitym fachowcem, toteż wyniki były zupełnie nieoczekiwane. Piwo sprzedawano głównie w Biłgoraju, ale sprzedawano je też w dużych ilościach prywatnie. Po niedługim czasie, browar wyrobił sobie taką renomę, że zaczął zagrażać browarowi w Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu Ordynackim, odległym od Soli zaledwie 23 km. Jakoż wkrótce, dzierżawca został wezwany do plenipotenta, który postawił ultimatum, że jeżeli browaru w Soli nie zlikwiduje, Ordynacja będzie zmuszona wycofać dzierżawę całego majątku, ponieważ browar zwierzyński nie wytrzymuje konkurencji z browarem w Soli. Gospodarstwo w Soli zaczęło już dawać znaczne zyski w każdej gałęzi, więc dzierżawca po krótkim namyśle, ultimatum przyjął i browar został zamknięty na wieki. Pozostała gorzelnia. Teraz trzeba było mocniej zainwestować, bo gorzelnia wymagała poważnego remontu. Po dokonaniu go, gorzelnia ruszyła pełną parą. Jednym z kłopotów, była sprawa odstawy spirytusu bardzo daleko, bo aż do Łabuń za Zamościem. Nie było innej rady – spirytus musiały wozić konie (80 km). Ale konikom zapowiadała się jeszcze jedna ciężka praca. Ordynacja Zamojska prowadziła w tym czasie urządzenie lasów polegające na przecinaniu szerokich linii działowych. Z tych przecinek uzyskano 1000 pięknych sosen wysokiej klasy i przydatności. Dzierżawca Soli nie zastanawiał się długo, pojechał do Zarządu Ordynacji i w kilku słowach została zawarta umowa, mocą której dzierżawca musiał ścięte sosny wywlec z bagien i wywieźć z lasu w oznaczonym terminie, za ustaloną zapłatą. Zadanie było trudne. Rewiry leśne przeznaczone do przecinki były bardzo odległe, a dróg w tym kącie właściwie nie było żadnych. Całe szczęście, że przysła mroźna i śnieżna zima co umożliwiło wywiezienie drzewa po bardzo dobrej sannie. Zwiezione z takim trudem sosny, trzeba było wyrobić na wysokowartościowy materiał użytkowy. Najcenniejsze były łuby sitarskie, dalej podkłady kolejowe, materiały budowlane pierwszej klasy. Przy użyciu fachowych siekierników w ciągu paru lat sosny wyrobiono, ale konkurencja żydowska utrudniała handel. Hurt obrotu drewnem znajdował się wówczas całkowicie w rękach żydowskich, to też łuby i podkłady kolejowe zostały sprzedane po niskich cenach. Poza omówieniem przemysłu, pozostał jeszcze chmiel, który przerabiany był w miejscowym browarze i gorzelnii. O hodowli wspomnę tylko marginesowo, bo gospodarstwo w Soli, nastawione było na produkcję roślinną, a żadnej zawodowej obory, ani stajni nie było.

Kochana Magdziu! Ja wiem, że to co napisałem, to nie to....ale pisząc nie miałem żadnych danych źródłowych, tylko to, co pamiętamy Mama i Ja. Przeczytaj Mamie te wypociny, a

przekonasz się, że to co napisałem – to nie jakieś wymysły – tylko szczerą prawdą.

Jak zacząłem pisać, to zobaczyłem, że pisać można bardzo, bardzo dużo, a to co napisałem to szkielec, na którym można by napisać pamiętnik o Soli, podróży nad Wołgę, pobyt w Mytnicy i inne wydarzenia.

Całuję serdecznie

Mamę, Tatę i Was Wszystkich

Stary Wuj

VERTE

Pomimo dokonanej korekty, w tekście jest jeszcze dużo „byków” to już popraw sama – zapomniałem o 2 budynkach - wołownia na 100 wołów i WC za kuźnię.

Woły używane było do roli, a na zimę szły na opas, gdzie były pasione przez 3 miesiące.

autor Andrzej Kiełczewski, syn Józefa

ok. r. lata pocz. 80-te

W latach 20-tych Ordynacja rozpoczęła regulację serwitutów przeznaczając na to wiele majątków. Ten sam los spotkał i Sól. Majątek rozparcelowano, a dzierżawca nabył resztówkę w ilości 117 mórg, i koniec z Solą, zostały tylko wspomnienia

To zostało napisane przez Andrzeja
Kiełczewskiego syna Józefa i Ewy ze Świdzińskich,

urodzonego w 1908 r, zmarłego w 1991 r.

Tekst został napisany około 1984-85 r.